



## MIECZYŚŁAW JUSTYNA

Warszawa, 16 marca 1946 r. Sędzia Halina Wereńko [ręcznie nadpisane: Alicja [nieczytelne]], przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrała przysięgę na zasadzie art. 109 kpk.

Świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Mieczysław Justyna
Data urodzenia	9 marca 1909 r.
Imiona rodziców	Jan i Marianna
Zajęcie	lekarz
Wykształcenie	Uniwersytet Warszawski
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Płocka 26
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

---

Pracowałem jako lekarz w Szpitalu św. Łazarza od lat siedmiu. W pierwszych dniach powstania znajdowałem się jak zwykle w szpitalu. Przebywałem w budynku chirurgiczno-urologicznym od strony ul. Leszno, znajdowało się tam około 80 chorych szpitalnych oraz około 200 rannych, w tym kilkunastu Niemców.

Na naszym terenie akcja bojowa nie odbywała się, wpadali tam tylko dorywczo pojedynczy żołnierze powstańcy i z dachów budynków szpitalnych rzucali granaty. Niemcy nacierali od strony ul. Wolskiej, do nas docierały silne odgłosy walki, słyhać było bombardowanie i ostrzeliwanie.

5 sierpnia od godziny 17.00 napór niemiecki wzrósł ogromnie. Zaczęło się bezustanne bombardowanie z samolotów i artylerii, ostrzeliwanie z czołgów. Pociski artyleryjskie i z czołgów padały na budynki szpitalne, apteka szpitalna znajdująca się koło ulicy Karolkowej zapaliła się na skutek ostrzeliwania przez czołgi z Karolkowej (słyszałem również odgłosy czołgów). Powstańcy w tym czasie wycofali się całkowicie z tego rejonu.

Około godziny 10.00 wieczorem przybiegła do naszego budynku jedna z pracownic szpitalnych (nazwiska obecnie nie pamiętam, nazwisko i adres postaram się ustalić) przebywająca w schronie budynku szpitalnego od ul. Wolskiej. W schronie tym znajdowała się większa liczba personelu szpitalnego wraz z rodzinami oraz wiele osób przygodnych z okolicznych domów. Jak mi mówiono, było tam około 200 osób. Pracownica owa opowiadała nam, że Niemcy wdarli się do schronu po wyłamaniu drzwi, zrabowali wszystkim tam znajdującym się zegarki i biżuterię oraz zaczęli strzelać do ludzi i rzucać granaty. Ona wtedy uciekła bocznym wyjściem i przedostała się przez podwórze do naszego budynku.

Ja wtedy wraz szeregiem innych lekarzy opuściłem teren Szpitala św. Łazarza i przedostałem się do Szpitala Karola i Marii znajdującego się przy ulicy Leszno vis-à-vis naszego szpitala. Po moim wyjściu ze Szpitala św. Łazarza pozostał dr. Zaleski Jerzy zamieszkały ostatnio w Pruszkowie, oraz jeden jeszcze internista, którego nazwiska nie pamiętam (a które postaram się ustalić), oraz pielęgniarki: Trynka Otylia zamieszkała we Włochach (dokładny adres ustalę później), Szyllin Maria, zamieszkała w Skierniewicach w szpitalu miejskim, Maciejewska (imienia nie pamiętam, zatrudniona obecnie w I Okręgowym Szpitalu Wojskowym w Warszawie, ul.6 Sierpnia), oraz Romanowa Antonina i jej córka Romanówna Maria (zamieszkała obecnie w Łodzi, dokładny adres ustalę) i parę innych, oraz szereg osób z pracownic fizycznych i wszyscy chorzy i ranni. Gdy znalazłem się na terenie Szpitala Karola i Marii, obserwowałem nasz szpital. Słyszałem dochodzące z tamtego kierunku strzały i rozpaczliwe krzyki „ratunku” „o Jezu”. Zaraz potem następowały pojedyncze strzały. Odgłosy te dochodziły z budynku szpitalnego od strony ulicy Leszno, z którego wyszedłem, oraz z dalszych budynków. Jednocześnie widziałem wzrastający pożar obejmujący wszystkie budynki szpitalne. Około godziny 12.00 w nocy wszelkie odgłosy z terenu Szpitala św. Łazarza umilkły, nie było już słychać ani strzałów, ani krzyków ludzkich. Widać było tylko pożar.

W Szpitalu im. Karola i Marii pozostałem do 6 sierpnia, kiedy zostałem zabrany przez Niemców wraz całym personelem.



Nadmieniam, że od pielęgniarki Romanowej dowiedziałam się, że wszystkie osoby znajdujące się na terenie Szpitala św. Łazarza, za wyjątkiem wskazanych wyżej oraz kilkunastu innych, zostały przez Niemców rozstrzelane. O ile wiem sam, to o nikim z mieszkańców, personelu i chorych znajdujących się na terenie szpitala w momencie wejścia Niemców, nie ma do dzisiejszego dnia żadnych wiadomości.